№ 28. Warszawa, dnia (3) 15 Lipca 1899 roku. Rok XLI.

TYGODNIK MÓD I POWIEŚCI

Pismo Illustrowane dla Kobiet

PRENUMERATA WYNOSI:

w Warszawie: kwartalnie . . rs. 1
Za odnoszenie do domu *kop. 10.*

Z przesyłką pocztową: kwartalnie . rs. 1.25
półrocznie . „ 2.50
rocznie . . „ 5.—

Adres Redakcyi i Administracyi:
Warszawa, Chmielna 26. — Telefon 106.

ZA GRANICĄ: We Lwowie i Krakowie Kwartalnie flor. 1.80, Na prowincyi flor. 2.20. w Poznaniu kwartal. mr. 3, na prowincyi 3.75. W innych państwach związku pocztowego kwartalnie rs. 1 kop. 60 lub walutą zagraniczną podług kursu.

Agencye główne na Galicyę: we **Lwowie** Agencya dzienników i inseratów **St. Sokołowskiego** Pasaż Hausmana l. 9; **w Krakowie** księgarnia **S. A. Krzyżanowskiego.** Agencya główna na Niemcy: **Księgarnia Polska Wiktora Templowicza** w Poznaniu Hotel Francuzki. **Zmiana adresu kop. 15.**

CENA OGŁOSZEN: Za wiersz **petitu** jednoszpaltowy lub jego miejsce **kop. 12** „**Nadesłane**“ wiersz garmontu **kop. 50.** Ogłoszenia przyjmuje **Administracya pisma** i wszystkie **biura ogłoszeń warszawskie** i znaczniejsze zagranicą.

Rękopisów mniejszych Redakcya autorom nie zwraca.

Petersburg, 10 Lipca.

(Tel. Ag. Ross.)

Dnia 28 czerwca o g. 9 m. 35 r. w Abas Tumanie spoczął w Bogu Jego Cesarska Wysokość Następca Tronu Cesarzewicz i Wielki Książę Jerzy Aleksandrowicz.

Skon Jego Cesarskiej Wysokości nastąpił wskutek nagłego silnego krwotoku gardła.

KORESPONDENCYA.

Kraków, 5 Lipca 1899 r.

W starym Krakowie jak zawsze, cisza, spokój; kościół Maryacki strzela w górę wieżycami swojemi, co godzina smętną, dziwaczną melodyą odzywa się hejnał, rankami ze wszystkich kościołów i klasztorów dochodzą dźwięki pieśni porannej, na plantacyach spotyka się białe dominikańskie lub brązowe habity, za plantacyami rysują się mury klasztorów i zakratowane okna. Jednem słowem, miasto ma zawsze swój charakterystyczny, średniowieczny wygląd. Pozostało też dużo tej średniowieczczyzny w duszach ludzi tutejszych. Wiadomo pod jaką klątwą jest tu myśl nowożytna, niepodległa, niekrępowana powagami.

Gdyby Kraków nie czuł się odosobnioną wysepką na morzu współczesnego życia, rad wznosiłby u siebie stosy, a przynajmniej wyświecał ze swoich murów nieproszonych gości, zakłócających jego mogilną atmosferę. Tymczasem musi tolerować u siebie objawy różnych skrajnych kierunków literackich, artystycznych, społecznych, które, rzecz dziwna, w tym mogilniku starym obierają sobie siedlisko, podobne do mchów i porostów, do wątłych roślinek, czepiających się zwalisk i ruin. Kierunki te, o ile dotyczą literatury lub sztuki, chrzczone bywają ogólnem mianem modernizmu. Modernizm ten przejawia się w utworach młodych malarzy, uczniów szkoły tutejszej, przejawia się w coraz to nowych pismach, poświęconych literaturze i sztuce, które pędzą jednak chorobliwy i nie wróżący rozkwitu żywot. Czy rozwojowi ich szkodzą emanacye płynące ze starych murów, czy rumieniec życia ucieka im od tchnienia przeszłości, które tu wieje zewsząd, czy też same mają w sobie mało sił żywotnych? Zapewne jedno i drugie.

Przez całą zimę skandalizowało świat tutejszy „Życie,“ redagowane przez Przybyszewskiego. Obecnie Przybyszewski wyjeżdża, „Życie“ jednak będzie podobno istniało dalej pod innym kierunkiem, ale zawsze z tem samem hasłem: „sztuka dla sztuki!“

W jaskrawej opozycyi z „Życiem“ pozostaje miesięcznik literacko-społeczny „Krytyka.“ Jest to również organ młodych, ale stojący na wręcz przeciwnem stanowisku jak Przybyszewski i kółko jego adeptów. „Sztuka nie jest dla sztuki — pisze „Krytyka“ — *sztuka jest dla człowieka,* dla każdego człowieka, który za nią tęskni, który jej chce, który jej potrzebuje.“ Cytując dalej jedną część programu „Życia,“ która opiewa: „sztuka jest odtworzeniem tego, co jest wiecznem, niezawisłem ani od czasu, ani od przestrzeni. Sztuka stoi nad życiem, wnika w istotę wszechrzeczy, obejmuje wszechrzecz od jednej wieczności do drugiej, nie zna ani granic, ani praw...“ — „Krytyka“ dodaje: „dla każdego, kto podda nikłe to nagromadzenie brzmień krytycznej rozwadze, okaże się, że są to tylko puste dźwięki bez sensu i bez treści. Niema rzeczy niezależnej od wszelkich zmian i przypadkowości, od czasu i przestrzeni niezawisłej — wszystko co jest, jest tylko w czasie i przestrzeni. Nic prócz życia nie znamy, i biedną naszą świadomością ponad życie sięgnąć nie możemy. Sztuka nie może tedy stanąć nad życiem. Sztuka ma granice i ma prawa: granicą jej jest życie, prawa jej zaś ściśle są z prawami życia związane“ i t. d. Spór to nietyle o treść, co o wyrazy. Nietylko jednak w tak spokojny sposób polemizują ze sobą te dwa pisma.

W tym samym zeszycie spotykamy drugi artykuł, wymierzony przeciw „Życiu,“ a jest tam dużo i o długich uszach przeciwników, i o szczypaniu przez nich ostów przydrożnych i t. d. Ostatecznie, co do treści literackiej obydwóch pism, niema między niemi tak wielkiej różnicy. Niejeden utwór pomieszczony w „Życiu“ mógłby figurować w „Krytyce“ i naodwrót.

Prócz tych dwóch pism literackich mamy i trzecie, założone w setną rocznicę urodzin Mickiewicza — to organ młodzieży akademickiej p. t. „Młodość.“ Jest to wydawnictwo bar-

dzo wykwintne. Okładka z gotyckimi napisami, drzeworyty z obrazów miejscowych modernistów wskazują, że i to pisemko skłania się ku modernizmowi. Ponieważ jest organem młodzieży, i zdaje się, że będzie miało trwalszy żywot, niż różne efemerydy literacko-artystyczne, pojawiające się tu od czasu do czasu, poznajmy się z niem bliżej.

Sprawą, która dosyć żywo zajmuje obecnie umysły krakowian, jest złożenie dyrekcyi teatru przez Pawlikowskiego. Dotychczasowy dyrektor usuwa się. Miejsce jego zajmuje Kotarbiński. Cała prawie intelligentna część publiczności ubolewa nad tą zmianą. Pawlikowski postawił istotnie scenę tutejszą na możliwie najwyższym stopniu doskonałości artystycznej. Obejmując dyrekcyę nie zastał ani wyrobionych sił, ani publiczności przygotowanej do takiej strawy wyszukanej, jaką ją częstować zamierzał. Prawdziwy fanatyk sztuki dramatycznej nie szczędził sił, czasu i osobistego majątku dla dopięcia celu. Umiał zapanować nad umysłami aktorów, przejąć ich swoim zapałem i zmusić do pracy.

W niektórych tygodniach teatr krakowski dawał trzy premiery. I artyści umieli swoje role. (O Warszawo!) Repertuar teatru krakowskiego w ostatnich zwłaszcza miesiącach wzbogacał się coraz nowymi utworami w poważnym stylu. Kasprowicza „Bunt Napierskiego,” Kisielewskiego „Karykatury,” Nowińskiego „Biała gołąbka,“ Rydla „Zaczarowane koło” i t. d., choćby tylko urokiem nowości pociągać musiały publiczność. O „Zaczarowanem kole,” które wkrótce zobaczyć mamy w Warszawie, pomówię później.

Teraz chciałabym zaznaczyć jeszcze wpływ Pawlikowskiego na rozwój talentów. Jest to dyrektor-nauczyciel. Wskazówki jego mają rzetelną wartość i są przyjmowane chętnie przez aktorów. Gra artystów tutejszych zharmonizowana, spójna, wyższa pod każdym względem od gry, którą widujemy na scenach warszawskich, świadczy, że w dobrej znajdowali się szkole. Wyrobić się też zdołało kilka uzdolnień pierwszorzędnych, jak Śliwicki, Siemaszkowa. Ta ostatnia zaangażowana przez teatr warszawski opuszcza Kraków. Pawlikowski obejmie prawdopodobnie dyrekcyę teatru we Lwowie, i w nowo wzniesionym gmachu czarodziejstwem sztuki przemawiać będzie do publiczności.

Zaszczycona pierwszą nagrodą na konkursie Paderewskiego sztuka Rydla robi wrażenie całości sklejonej niezręcznie z pojedynczych fragmentów. Mnóstwo tu postaci i scen zgoła zbytecznych. Co do idei przewodniej, możnaby wprawdzie przy dobrej woli doszukać się czegoś w rodzaju poglądu, że: tylko dusza żyjąca ideałem, nieprzystępna jest pokusom szatańskim — ale nie należy narzucać tej myśli autorowi. Nie uczynił on nic w celu uwydatnienia jej, nie podkreślił, nie wysunął na pierwszy plan; nie mamy prawa przypisywać mu intencyi, której nie miał prawdopodobnie, tworząc swoje „Zaczarowane koło.”

W sztuce spotykamy nie jeden, ale dwa dramaty, żadnym istotnym węzłem nie związane ze sobą; dramat szlachecki i dramat chłopski. Gdyby autor pozostał tylko przy tym ostatnim, o wiele lepiej pomyślanym i głębszym, niż pierwszy, byłoby to wyszło z pewnością na korzyść jego utworu.

„Kusy,” dyabeł chłopski i „Boruta“ dyabeł szlachecki, spotykają się ze sobą nad zaczarowanym jeziorem i układają plany swoich działań, każdy w powierzonym mu zakresie. Kusemu nasuwa się sposobność opętania młynarki Maryny, zakochanej w rzeźkim parobczaku. Maryna za namową dyabła podsuwa kochankowi siekierę, którą ten zabija młynarza. O zbrodnię posądzono niewinnego drwala. Zjawia się kat, mający powiesić nieboraka. Wtedy dopiero Jasiek i Maryna zaczynają doznawać wyrzutów sumienia. Jasiek topi się, Maryna waryuje. Oto osnowa jednego z dramatów. Nim przejdziemy do drugiego, muszę tu zaznaczyć znakomitą grę aktorów krakowskich, a zwłaszcza Siemaszkowej, która z roli Maryny potrafiła zrobić prawdziwe arcydzieło. Dla tej jednej roli warto pójść na „Zaczarowane koło.“

Na scenie warszawskiej sztuki ludowe wychodzą zwykle najgorzej. Artyści nasi nie znają ludu. Tutaj dykcya, gest, cała dusza chłopska, odtworzone zostały z taką prawdą, takim realizmem, że dalej wymagań posunąć niepodobna. Znakomita artystka umiała jednak tę postać namiętnej chłopki owiać urokiem poezyi, umiała pobudzić widzów do współczucia dla niej. W scenie obłąkania jest Siemaszkowa poprostu genialna.

Dramatu szlacheckiego następująca treść: Dyabeł jawi się na dworze wojewody w chwili, gdy w duszy magnata budzi się rankor przeciw królowi za to, że upragnioną buławą polną nie jego, lecz jednego z jego krewniaków obdarzył. Dyabeł ofiarowywa swą pomoc wojewodzie. Doradza mu, by ściął jawor, który w dzień narodzin tego stryjecznego brata około dworu, gniazda całego rodu wsadzono. Chwila śmierci jaworu będzie chwilą śmierci nowego hetmana. Za tę pomoc żąda Boruta naturalnie duszy wojewody; ta dusza jednak w takim tylko razie ma należeć do niego, jeśli wojewoda przyczyni się jakimkolwiek sposobem do śmierci niewinnego człowieka. Wojewoda skazuje na śmierć drwala podejrzanego o zabójstwo młynarza i tym sposobem dostaje się w szpony dyabelskie.

Jakaż tu gruba pomyłka etyczna ze strony autora! Więc nie za ścięcie owego jaworu, które równało się morderstwu, ale za wyrok w najlepszej wierze na mniemanego zbrodniarza wydany, ma wojewoda pójść na wieczne potępienie? Baśń p. Rydla stoi o wiele niżej pod względem etycznym od baśni ludowych.

(Dokończenie nastąpi).

Wiktor Gomulicki.

WYZWOLONA.

Karta z życia.

(Dalszy ciąg).

Prawda, że ją ten ślubny mąż niewiele obchodził, i że kawalerska jego fotografia więcej budziła w niej... myśli, niż on sam we własnej osobie; rozdraźniona była wszakże spostrzeżeniem, że i jej, jako żonie, tąż samą monetą płacono.

Jedna, drobna okoliczność odsłoniła fakt niesłychanie ambicyę jej obrażający: była dla Cieńskiego tak dalece obojętną, że nie wiedział nawet dokładnie jak wygląda!

Zdecydowawszy się pod wpływem chwilowego rozrzewnienia na małżeństwo, mogła była zaprawdę lepszy uczynić wybór. Ten Cieński, dla którego poza filologią nic zgoła nie istniało, najmniej chyba posiadał warunków na męża. Z każdym innym byłaby niezawodnie szczęśliwsza...

Tu przesunęło się przed jej oczyma kilka postaci męzkich. Przy każdej zatrzymała się przez chwilę; żadna nie potrafiła zająć jej myśli wyłącznie.

Wśród nielicznej galeryi zjawił się też i malarz-modernista. Wydał się jej czemś sztucznem i z różnorodnych pierwiastków sklejonem — jakąś osobliwą mieszaniną człowieka, automatu i ducha.

I raz jeszcze zwróciła oczy na obraz.

Z wielkiego płótna, czarnym i pomarańczowym pluszem obramionego, wychylała się kobieta-widmo. Na twarzy, wydłużonej jak u świętych bizantyjskich, i tak białej, jakby ją ze śniegu ulepiono, paliły się oczy dwa razy większe od naturalnych, na całą szerokość otwarte i zapatrzone w przestrzeń, z wyrazem tępym, nieubłaganym—strasznym.

Za cały strój służyła tej kobiecie mgła kolorowa, owijająca ją tu i owdzie napół przezroczystymi zwojami. Poza tą mgłą dostrzegało się kształty bardzo prawidłowe, ale suche i krzepkie, raczej chłopięce niż dziewicze. Całość nosiła znamię chorowitości.

Dziwna ta kobieta trzymała w rękach serce — niewiadomo, swoje czy cudze — i wyciskała je w ten sposób, w jaki praczki wyżymają bieliznę.

Z wyciskanego serca spływała krew wielkiemi, wydłużonemi kroplami...

Serce było sercem anatomicznem, malowanem widocznie z natury i zupełnie prawdziwem w kolorze; krew za to miała barwę zieloną—co ją czyniło podobną do żółci.

U dołu obrazu przewijały się postacie zupełnie już fantastyczne. Było to jakby widzenie człowieka dotkniętego maligną—rojowisko istot, jakie tylko w gorączce wyśnić można. Ryby z pyskami wilków, padalce z oczyma ludzkiemi, karły z torsami olbrzymów a nogami koników polnych, błędne ogniki do latawców podobne, potwornie wielkie chrząszcze, motyle, pijawki... Wszystko

to zbiegało się do owej krwi kroplami ściekającej, jak się zbiega stado ryb do żeru.

Wanda zacisnęła pięście.

— Ani jednego!—głucho wyrzekła.—Kazimierz—samolub, Kobuz—monoman, Brzeski—jagnię, stary profesor — cyfra, młody — paw, malarz — obłąkaniec. Inni, których znam, albo zera, albo goryle. O Cieńskim mówić nawet nie warto. Jeden Popiołek był coś wart, ale go już niema.

Skrzywiła się, jakby po wypiciu czegoś gorzkiego.

— Nienawidzę tego całego rodzaju—oświadczyła z energicznym, odpychającym ruchem ręki.

W tej chwili przyszły jej na pamięć kobiety, które widywała niedawno nad morzem, łaszące się do mężów nakształt kotek, okrywające ich najczulszemi pieszczotami, zapatrzone w nich, jak w bóstwo...

Zakryła twarz rękami i z niezwykłem u niej podnieceniem zawołała:

— O, jak ja wstydzę się za was, wy ciemne, chore, ułomne i spodlone siostry moje!..

— A to awantura!.. — rozmyślał Cieński, biegając szybko po jednej z ustronnych ulic ogrodu Luksemburskiego. — Prędzejbym się spodziewał, że mój bronzowy Budda wyprostuje skurczone nogi i zatańczy kankana! Spadło to na mnie, jak jeden z owych kamieni księżycowych, o których mi kiedyś rozprawiała. Rzecz jest poprostu niesłychana, cudaczna, do niczego niepodobna. Ani mi to przez myśl nigdy dotąd nie przeszło! Są ludzie—tysiące, miliony ludzi, którzy nie widzieliby w tem nic nadzwyczajnego, ale ja, mędrzec, badacz, kapłan i ofiarnik czystej nauki, nie mogę poprostu wyobrazić sobie siebie w tej roli niedorzecznej... Awantura! awantura!

I wzruszony, niespokojny, zdyszany, pędził na oślep przed siebie, podrzucając stopami żwir ogrodowy, potrącając rozgadane piastunki z dziećmi, rozbijając spokojnych inwalidów, którzy laskami na piasku ogrodowym kreślili figury strategiczne.

A jednak poufna wiadomość, której dziś rano udzieliła mu Wanda przy śniadaniu, nie miała w sobie nic przestraszającego. Właśnie dojadał swój *petit-pain*, kończąc równocześnie czytanie angielskiego naukowego miesięcznika, gdy Wanda, zasłoniwszy się całkowicie wielkim arkuszem gazety, oświadczyła mu głosem przyciszonym lecz rezolutnym, że — spodziewa się zostać matką.

Nie zrozumiał, i z ponad książki zwrócił na żonę wzrok pytający.

Musiała mu to powtórzyć po raz drugi i trzeci, tłómacząc rzecz coraz wyraźniej, i z łatwem do zrozumienia zniecierpliwieniem.

Nareszcie w umyśle uczonego zrobiło się jasno. Zaczerwienił się po same uszy i zaczął szybko, w milczeniu, palić papierosa. Zgarbił się przytem tak, że mu z poza książki tylko czubek małej głowy było widać.

Milczenie męża strapiło Wandę. Z przyczyn fizyologicznych czy innych, zrobiło się jej smutno i wstała, aby wyjść do swego pokoju. Wówczas on zrozumiał, że bądź co bądź trzeba cośkolwiek powiedzieć.

— Bójcie się Boga!—rzekł głosem drżącym, starając się *pocieszyć* i ją i siebie — może się to wam tylko tak zdawało.

— Nie—odparła Wanda, opierając się o poręcz krzesła. — Nie jest to ani złudzenie, ani hipoteza, lecz fakt pozytywny. Wczoraj wieczorem rozmówiłam się o tem dokładnie z koleżanką z medycyny.

W miarę zwiększającej się słabości męża, wzrastała jej śmiałość i stanowczość.

Cieński aż się spocił ze zmięszania i przestrachu. Doświadczał niezmiernie przykrego uczucia, na które składały się: jakaś śmieszna wstydliwość, jakaś niepojęta trwoga, jakiś gniew dziecinny na samego siebie i na cały porządek świata...

Cisnęły mu się na usta słowa: „Do wszystkich dyabłów! jakaż to głupia historya!..”— był jednak o tyle człowiekiem ucywilizowanym, że wstrzymał się, z wielką co prawda trudnością, od głośnego ich wypowiedzenia.

Mruknął coś niewyraźnie i wstał od stołu silnie znękany. Na odchodnem potrząsnął ręką Wandy z takim wyrazem twarzy, jakby żegnał ofiarę idącą na rusztowanie.

Prosto z domu pobiegł do ogrodu, bo czuł, że jest zanadto rozstrojony, by mógł słuchać wykładów.

Przez długi czas nie mógł się uspokoić, a zwłaszcza pozbyć szczególnej dręczącej go trwogi. Gdyby ujrzał przed sobą okręt, odpływający na drugą półkulę, byłby wsiadł nań bez wahania.

(*Dalszy ciąg nastąpi*).

Z obserwacyj psychiatrów.

Na gruncie realnym staje w spostrzeżeniach swoich Jakób Bertillon. W pracy jego, noszącej tytuł: *Relation imprévue entre la frequence des divorces et la frequence des suicides*, znajdujemy w istocie ów związek, a raczej ową równomierność rozwodów i samobójstw w różnych społecznościach europejskich, niemniej wykazane tam są przyczyny tych zjawisk, poparte zarówno materyałem urzędowym o ile rzecz dotyczy cyfr, i objaśnione opinjami powag naukowych, lekarzy i moralistów. Tę zadziwiającą równomierność przeprowadza Bertillon najpierw przez wyznania i praktykę religijną, dalej przez szczepy, narody, i państwa kontynentu, następnie rozpatruje, w jakim stopniu przyczyniają się do tych objawów pojedyncze stany, warstwy i grupy społeczne; w końcu zchodzi do przyczyn, zasłaniając się w tym względzie orzeczeniami pierwszych współczesnych naukowych powag.

Mówiąc tedy o samobójstwie i rozwodzie małżeńskim, jako o zjawiskach w tablicach statystycznych od siebie nieodłącznych, udowadnia najpierw uczony francuzki, że częstość jednych i drugich w takim ułożyć można porządku: naczelne miejsce zajmują: we Francyi Paryż, a za nim kilka miast większych na północy, dalej Niemcy, pomiędzy którymi Sasi dają kontyngens najwyższy. Następnie pomieścić wypadnie Szwajcaryę nb. z jej kantonami protestanckimi. Belgia poza miastami większemi ma rozwodów mało, a kraje słowiańskie jeszcze mniej. Wogóle szczep latyński rozsiadły we Włoszech, Francyi Południowej i Hiszpanii, epidemii rozwodowej i samobójczej stawia się względnie odpornie. Za to północ Europy, zaludniona przez plemiona skandynawskie, notuje u siebie stały przyrost samobójstw i rozwodów z pewną dosyć, znaczną na korzyść jednej tylko Danii wzmianką.

Jak to czytelnicy sami z powyższej klasyfikacyi wywnioskować już mogli, protestantyzm sprzyja rozwodowi i samobójstwu o wiele więcej niż wyznanie katolickie, a zastrzeżenie, które zrobiliśmy co do faktycznego praktykowania przez ludność religii wyznawanej, objaśnia nam samo przez się, dlaczego ludność wielkich miast Francyi północnej, pomimo nominalnego zaliczania się do katolicyzmu, zajmuje w tej smutnej statystyce miejsce naczelne.

Co do innych uwag, jakie z tego studyum porównawczego wyciągnąć można, to przychodzi Bertillon do takich wniosków ostatecznych w tej sprawie.

Skłonność do manii rozwodowej i samobójczej bezwarunkowo jest mniejsza po wsiach niż w większych zbiorowiskach ludności, przyjmując jako takie miasta liczące nie mniej, jak 100,000 mieszkańców.

Co do zawodów, profesyi i wogóle stanowiska społecznego małżonków, można powiedzieć, że we wszystkich narodach pierwsze miejsce zajmują klasy mieszczańskie, czyli tak zwana burżuazya, z tem nadmienieniem, że w miarę wzrastającej zamożności tej warstwy, mnożą się w niej i rozwody i samobójstwa. Sprzyja im wszystko, co zwiemy w człowieku brutalnością instynktów, nizkim poziomem ducha, egoizmem, poniżeniem należycie pojmowanej godności ludzkiej, wszystko, co się zarówno szerzy w najmożniejszych jak w najniższych warstwach społecznych cywilizacyi dzisiejszej.

To, aż do przesytu używane i w motywach skarg rozwodowych, i w sprawozdaniach sądowych, wyrażenie: *niezgodność usposobień*, jest pustym frazesem, wymyślonym dla oszukania własnego sumienia i rzucenia jakiejś pastwy opinii publicznej, o ile ta jest do tyla nidołężną, że się podobnym komunałem zaspokoić pozwala. Niezgodność usposobień to kłamstwo — a w sprawach tak ważnych należy szukać pobudek istotnych — nie pretekstów.

Aby to pytanie rozwiązać odwoływał się publicysta francuzki p. Hugues-le-Roux do sfer, na których kompetencyę i bezstronność liczył najwięcej. Z rozmysłem całym pominął ministrów wszelkich wyznań, a pominął nie dlatego, aby miał powagę ich orzeczeń koniecznie podawać w wątpliwość, ale z tego względu, że odpowiedź jakąby te sfery dać mogły, z góry była przewidziana. Nie udał

się zatem ani do duchownych religii katolickiej, ani do teologów protestanckich, pominął również biegłych w mądrości starego zakonu. Natomiast zasięgnął opinii tych ludzi nauki, których wiedza sięgająca wyżyn prawdziwych, spotyka się już z nauką o duszy. Szukał ich w szpitalach św. Anny i Salpetrière, szukał przy tej wielkiej pracy, która jeszcze w umyśle schorzałym bada prawa rządzące umysłem człowieka w stanie normalnym. Za takich uznał d rów Magnan, Raymond, Degerine i każdemu z nich postawił w tych słowach sformułowane pytanie:

„Czy można bez nadużywania wyrazów, tak powszechne pod koniec XIX wieku wzajemne nieznoszenie się małżonków uważać jako symptom wyłącznie chorobny?"

„Czy lekarz-psychiatra wzmożoną chęć rozwodów odnieść ma do tych stanów patologicznych różnego stopnia natężenia, które nauka określa jednym ogólnym terminem naddraźliwości zaostrzonej (faiblesse irritable)?"

Odpowiedź wypadła mniej więcej jednaka i daje się ona streścić w ten sposób:

„Pewnem jest, że dzisiejszą naddraźliwość charakterów u pokoleń młodych odnieść należy przeważnie do smutnego, po całym szeregu przodków pozostałego dziedzictwa. Tu jest pierwsza przyczyna, ale ona sama przez się nie odpowiedziałaby nam na ową zagadkę wzajemnego nieznoszenia się ludzi w stosunku małżeńskim. Wnuki alkoholików i wogóle ludzi na wszelkie sposoby nadużywających sił, mają w sobie szczególną właściwość wzajemnego przyciągania się. Żadnemu z mężczyzn o subtelnych upodobaniach i nawyknieniach wyrafinowanych, nie przypadłaby do gustu kobieta prościejsza sposobem myślenia, niekapryśna, nieekscentryczna, kobieta, którą dzisiaj nazwanoby istotą pierwotną, i nawzajem każdy mężczyzna zdrowy umysłowo, moralnie i fizycznie, kobiecie mocno wysubtelnionej wydałby się grubym barbarzyńcą. Przyciągają się te temperamenty nerwowe nieprzepartą jakąś siłą atrakcyi, i trwa to tak długo, dopóki obie strony syte oryginalności, znudzone sobą i zniechęcone ostatecznie, nie zaczną się odpychać z potęgą równą tej, z jaką się wzajemnie niedawno szukały. I wówczas niema już możliwości przezwyciężenia tych wstrętów, wówczas niema nadziei poprawy stosunków, a to, co się u ludzi zwie łagodnie brzmiącym terminem: „niezgodności usposobień," jest w istocie zdecydowaną w takich wypadkach nienawiścią. Ta nienawiść jest tak dobrze chorobliwą, jak była miłość niedawna, i właściwie mówiąc, nie teraz dopiero pora na izolowanie takiej pary, kiedy ona dochodzi do objawów nieprzyjaznych — izolacya winna była uprzedzić to, co się tym dwojgu podobało mylnie nazywać miłością czy pociągiem obustronnym."

Jest więc zdaniem psychiatrów newroza przyczyną bezpośrednią nienawiści małżeńskich, tak dobrze, jak znajdziemy ją niewątpliwie jako bezpośrednią sprężynę samobójstw, ale źródło, ale pierwsza pobudka, ale przyczyna przyczyn, ta odniesioną być musi do innej sfery czynników życiowych, i co do niej znowu ci sami ludzie takie dali pytającemu objaśnienia.

„Wątpliwości nie podlega, że jeśli kultura dzisiejsza do istotnego rozkwitu doprowadza ustroje ludzkie wyższe, niemniej sprzyja też ona w wysokim stopniu rozwojowi pychy w całej niezmiernej trzodzie ludzkiej, nieprzekraczającej granicy umysłowej i moralnej przeciętności, a do potworności doprowadza w człowieku małym uczucie egoizmu. Ztąd płyną ambicye wygórowane, z tego źródła rodzą się rozpacze, które na podkładzie raz wstrząśniętej równowagi nerwowej, przykładają się tak dobrze do potargania miłości w stosunku małżeńskim, jak do zamachów samobójczych wobec napotykanych przeciwności życiowych. Pogarda dla zasady wszelkiej u wierzchu drabiny społecznej, a zanik poczucia religijnego w massach — oto źródła prawdziwe nieszczęść, od których ludzkość naszej epoki oswobodzoną być winna. Pozrywaliśmy tamy i hamulce, niema więc nic dziwnego, że nizkie instynkta wzięły górę, i że ludzkość ujrzała się w niedługim okresie czasu zwątlałą fizycznie, intellektualnie wyrodniejącą, a poniżoną pod względem moralnym.

„Jednem słowem, nie jest przesadą żadną powiedzieć o tym stanie rzeczy, że i powszechne zwątlenie fizyczne, i owe rozmaite niezgodności usposobień w związkach małżeńskich, i brak siły odpornej w walce z przeciwnościami życia, wszystkie te niedomagania i rozpacze razem wzięte, są prostem i bezpośredniem następstwem równoległego obniżenia się w człowieku dzisiejszym obu składników jego ustroju: fizycznego i duchowego."

Oto wyrok, który tym razem spada na głowy nasze nie z ambony a z katedry; katedra wyręcza mównicę.

Ale my w wieku rzekomej trzeźwości staliśmy się łatwowierniejszymi od dzieci i przystępniejszymi złudzeniom niż w epoce idealistycznych porywów. Niema zboczeń, niema obniżeń i upadków, którychbyśmy dla uspokojenia sumień własnych nie podciągali pod spełniające się prawa jakiejś tajemnej, zagadkowej, nieokreślonej i niepochwytnej—tak zwanej: ewolucyi pojęć. Ta ewolucya odpowiada nam na wszystko; nią tłómaczymy sobie konieczność emancypacyi w małżeństwie chrześcijańskiem; ona ma dać obu stronom tę swobodę nieograniczoną, o której bredzi znieprawiony mężczyzna i kobieta, zawdzięczająca jemu swoje obniżenie etyczne.

Swobody — nieograniczonej swobody, wołają wielkim głosem rzesze całe!

A więc jeszcze jedno słowo z ust tych samych ludzi, bo i oni mają tej ewolucyi uszy pełne, i im zaciężyło to brzmienie potylekroć nadużyte:

Nie jest żadnym owocem ewolucyi filozoficznej nadmierny wzrost pożądania osobistej wolności w jednostce dzisiejszej — jest on raczej w życiu jej duszy cierpieniem sromotnem.

R.

Ze spraw kobiecych.

Nie bardzo bogate w treść były w Londynie obrady międzynarodowego związku kobiecego. Związek to w ścisłem znaczeniu tego słowa wszechświatowy, zatem z samej natury rzeczy, wiec takiego wielobarwnego i wielojęzycznego tłumu musi dotykać kwestyi najogólniejszego znaczenia, trzymać się w granicach dostępnych dla kobiet wszelkich szerokości geograficznych, wynurzać życzenia wszystkim wspólne, a więc znane, powtarzane już po wielekroć razy, a przeto dla nas także przebrzmiałe i zużyte.

Sprawozdania opowiadają o 2,500 uczestniczkach kongresu, przybyłych do Londynu, a że na gruncie amerykańskim zrodził się związek, więc ton i nastrój panujący trochę amerykański, z tą wszakże nieodzowną wzmianką, że na ziemi angielskiej musiały z konieczności bardziej krewkie grupy zgromadzenia dolać, jak mówią Francuzi, nieco wody do swego wina. Zresztą jakeśmy rzekli, był tam świat cały niewieści. Oprócz amerykanek i angielek, reprezentowane były Niemcy, Rossya, Austrya, Szwajcarya, Włochy, Belgia, Norwegia, Hiszpania, Argentyna, Chiny, Persya, Indye, Palestyna i t. d., i t. d. Wspomina też jedno z pism warszawskich nietylko o pani Maryi Szelidze, która jest wszystkich takich zebrań członkiem nieuniknionym, ale oprócz niej o pp. Idzie Poznańskiej — Garfield i Felicyi Mendelsohn rodaczkach naszych. Niechajże będzie i tak, skoro tak chce mieć korespondent tego pisma, zwłaszcza, gdyby tym paniom miało w istocie na tem zależeć cokolwiek, o czem wreszcie przekonani nie jesteśmy wcale.

Jak wiadomo, arystokratyczny świat niewieści Anglii bynajmniej nie stoi na zewnątrz kobiecego ruchu umysłów, ztąd nabiera tutaj sprawa cała wyższego znaczenia i realnej doniosłości o wiele większej, niż wszędzie, gdzie się nań tylko najniespokojniejsze i najmocniej krańcowe żywioły składają. Dlatego i o ruchu feministycznym angielskim daje się w przybliżeniu powiedzieć to, co niegdyś powiedzianem było o Bismarku.

„Bardzo to wielkie szczęście dla Niemiec, wyraził się w swoim czasie pewien mąż stanu, że znalazły w chwili obecnej swojego Bismarcka, ale wogóle nie dobrze jest potrzebować Bismarcków."

Z pewnością nie jest też szczęściem dla żadnej społeczności mieć w dodatku do wszystkich innych kłopotów obecnych i kwestyę kobiecą jeszcze na karku, ale skoro ma być feminizm, za szczęście uważać można, gdy się ma feminizm angielski.

Nabiera w istocie w Anglii ta sprawa mglista gdzieindziej i utopistyczna a drażniąca nadewszystko, jakiegoś gruntu realnego pod nogami, zyskuje na powadze i godności, wciela się w życie i co najważniejsza, dziś już ma w obronie swojej nie wykrzykniki i frazesy, ale czyny doniosłego znaczenia.

I tym razem zagaił zebranie kongresowe głos lady Aberdeen, głos pełen umiarkowania w dążeniach, daleki od gubienia się w ogólnikach, naznaczający związkowi cele konkretne w zakresie wychowania, spraw miłosierdzia — wogóle pomocy i współdziałania z mężczyzną, nie wspominający słowem jednem o żadnych walkach i rewindykacyach praw.

Kongres zaznaczył swoje harmonizowanie się w dążeniach z pracami, mającemi jako cel utrwalenie pokoju świata i odbył meeting na cześć ligi pokoju w sali Queen-Hall. Do osobliwości nieznanych w Europie należała na tym meetingu amerykanka p. Anna Shaw, spełniająca obowiązki kapłańskie w Stanach Zjednoczonych.

Przyjmowane były uczestniczki kongresu przez księżnę Sutherland ucztą, w której wzięła udział przyszła następczyni tronu księżna Yorku.

Może nam dalsze wiadomości z Londynu przyniosą jaki szczegół interesujący z tego wiecu niewieściego, w takim razie nie zaniedbalibyśmy podzielić się nim z czytelniczkami naszemi, obecnie pilno nam przejść do innego faktu z dziedziny ruchu kobiecego, zaszłego również na gruncie angielskim, który pomimo, a może dlatego właśnie, że nie liczy się do wszechświatowych, i pomimo że nie uzyskał natychmiastowego pomyślnego rozwiązania, ma dla nas znaczenie o wiele donioślejsze.

W połowie Czerwca roku bieżącego złożonym został izbie gmin nowy projekt do prawa o zarządzie Londynu i przyjęty w tej instancyi stanowczo, odesłanym został do izby wyższej. Projekt, właściwie bill reformy obejmował kilka punktów, a między nimi był i jeden budzący najwięcej zainteresowania, mianowicie ten, który mówił o przypuszczeniu kobiet do sprawowania funkcyi radnych miejskich.

W izbie wyższej spotkał się bill z bardzo stanowczą opozycyą. Zwalczający go, wychodzili z zasady, że raz otworzywszy furtkę przedsiębiorczości kobiecej, na tem jednem ustępstwie ograniczyć się nie będzie można. Nawet prawa z roku 1894 o zarządzie miejscowym, brać nie można jako punktu wyjścia, bo parlament gwarantując niem pewne uczestnictwo kobiety w zarządach parafialnych, zaspokojenia dalszych uroszczeń na myśli nie miał. Kobiety zajęły dzięki temu jednakże miejsca w radach wydziałowych, ale to przecież jeszcze nie jest tem samem, o co one same, i o co dla nich upominają się dzisiaj zwolennicy kobiecego równouprawnienia.

Lord Salisbury zwalczał te zapatrywania bardzo energicznie. Przedewszystkiem przekonywał, że udzielenie kobiecie prawa uczestniczenia w nowo projektowanych radach municypalnych nie będzie niczem nowem i niczem więcej, jak przyjmowanie udziału w zarządach parafialnych, które spełniają już dzisiaj. Atrybucye zwiększyłyby się właściwie o jedną tylko możność zajmowania się sprawą mieszkań dla robotników. Ależ to jest właściwie ich wydział, bo przecież kwestyi mieszkań od spraw miłosierdzia oddzielić nie sposób, a miłosierdzie to rzecz nie leżąca chyba poza granicami kompetencyi kobiecej, tembardziej, że zapewnia kobietom najwyraźniej ten dział pracy publicznej i prawo z roku 1894. Kto lepiej może znać potrzeby klas robotniczych od kobiety, kiedy tylko ona, a nie mężczyzna zostaje z niemi w najbliższych stosunkach? Kobieta, mówił lord Salisbury, powinna i musi zabierać głos w radzie, gdy chodzi o byt materyalny, a nadewszystko o moralny kierunek sfer roboczych, bo ona najlepiej nauczyła się rozumieć te warstwy, ona wreszcie sama jedna tylko potrafi zabezpieczyć ten wydział od nieudolności rutynicznej i egoizmu, właściwego wszelkim robotom administracyi. Tylko kobieta bierze do serca prawdziwie nędze społeczne, tylko ona daje rękojmie gorliwości i energii na tem polu pracy, bo tylko jej działalność pełna wzniosłego humanizmu, wolną jest od pobudek i względów podrzędnego charakteru.

Wybornego rzecznika znalazły kobiety w margrabim Salisbury. Po nim zabierali głos mówcy pierwszorzędnej wartości, a każdy obstawał za prawami kobiet, nie widząc w nich nic groźnego dla przyszłości—żadnych mianowicie ukrytych aspiracyj, zmierzających do owładnięcia z czasem sprawami prawodawczemi i sprawiedliwością. W tym duchu mówił i hr. Kimberley, a arcybiskup Yorku przedstawiał, że dwudziestoletnia praca kobiety na polu filantropii czynnej daje jej świetne świadectwo dojrzałości i przejęcia się tem dziełem, i że bezwzględnie kwalifikuje ją przeszłość do zabrania miejsca w radach municypalnych. O opozycyjnem na tę sprawę zapatrywaniu bardzo stanowczo wyraził się lord Londonderry, nazywając głupotą upieranie się przy odmawianiu kobiecie przystępu do pola pracy, na którem ona pożyteczniejszą jest niż mężczyzna.

Pomimo tak gorącego poparcia, izba odrzuciła prawo większością 182 przeciw 62 głosów. Odrzucenie to nietylko nie odebrało otuchy petentkom, ale owszem przyjęto je w tych grupach jedynie jako akt uporu ze strony ciała politycznego ultrakonserwatywnego, które przecież nie dziś to jutro przed koniecznością ustąpić będzie musiało.

Niemałą jednak naukę osiągnęćby mogły kobiety innych narodów z przebiegu tej sprawy na ziemi angielskiej. Pierwszą jej część stanowi dowód oczywisty i niezbity, że niczem tak nie przemawia się do opinii świata, jak czynami, bo istotnie tylko tak czynna i zasłużona działaczka społeczna, jaką jest kobieta angielska, mogła sobie zyskać tyle uznania i szacunku i takie szczere poparcie ludzi pierwszorzędnych, o jakich dowiadujemy się z tego sprawozdania. Druga część nauki mogłaby dać równy pożytek, gdyby się kobiety liczyć chciały z ostrzeżeniem zawartem w tem tymczasowem odrzuceniu projektu reformy—z jego istotnymi motywami. Odrzucenie wywołała właściwie nieufność, nieufność mająca źródło swoje w nadmiernej ruchliwości, a właściwie mówiąc nadmiernej gadatliwości niektórych sfer kobiecych, ich wojowniczych zapatrywaniach na stosunek kobiety do mężczyzny, a po części zapewne i w tej barwie międzynarodowej, jaką wiele kobiet usiłuje nadać swojej działalności emancypacyjnej. Każdy naród ma swoje zapatrywania na kobietę, na jej prawa i kompetencyę do przyjęcia jakiegoś udziału w sprawach publicznych, bo każdy ma kobietę swoją. Nie można nic uogólniać w tej sprawie, bo się wtedy nie przemawia już w imię potrzeby i pożytku ogólnego, ale próbuje się stawiać rzecz na gruncie czysto teoretycznego równouprawnienia, którego jedna społeczność może potrzebować koniecznie dzisiaj, a bez którego inna obejść się może całkowicie przez długie jeszcze lata. Ta międzynarodówka, tak antypatyczna zresztą wielu ludziom dla ważnych nader przyczyn i w wielu bardzo sprawach, i w tej sympatyczną, a nadewszystko rozstrzygającą być nie może. Kojarzenie się kobiet z żywiołami skrajnymi nikogo o ich dojrzałości nie przekona — owszem zraża, zniechęca, a nadewszystko psuje roboty tych istot wybranych, które bez mięszania się do polityki i walki stronnictw, oddają swojemu krajowi nieocenione usługi na polu oświaty i filantropii.

A. S.

„MARYSIEŃKA"

Portret historyczny.

(Dalszy ciąg).

Dość czytać z uwagą listy z wyprawy Wiedeńskiej, aby się o tem dowodnie przekonać. Każdy z tych listów składa się jakby z dwóch zupełnie odrębnych części. Pierwsza jest jakby buletynem naczelnego wodza, będącego w nowym stopniu wielkim wojownikiem i wielkim narratorem; w drugiej mieści się właściwe pisanie męża do ukochanej nad wszystko żony. W pierwszej połowie należą te listy do historyi narodu; w drugiej tylko do historyi serca piszącego. Ale wiemy, że i ta ostatnia jest bardzo ciekawa. Nawet i w owej chwili uroczystej, która miała okryć Sobieskiego chwałą nieśmiertelną i zapisać jego imię w dziejach ludzkości, Marysieńka, po dwudziestu latach blizko małżeństwa, nie przestaje być tą samą, grymaśną, dziwaczną i szpilkowemi ukłóciami dokuczającą mężowi kapryśnicą, co przed ślubem i zaraz po ślubie.

Nie jak królowa przed królem, lecz jak pierwsza lepsza mieszczka przed pierwszym lepszym mieszczaninem, rozwodzi się z żalami, że jest zapomniana, zaniedbana, że listów jej nie czytają, że pewnie nowa jakaś miłostka wypłoszyła z serca obraz tej, z którą się tyle a tyle lat przeżyło i tyle miało dzieci...

Wielki ten człowiek, zmuszony jest zmieniać się w maluczkiego „mężusia," który przed połowicą swą pokornie się usprawiedliwia. Użala się zatem, że „po tak wielkich dowodach miłości nie mógł zarobić na lepszą reputacyę." Potem następuje tłómaczenie się. „Pomawiać mię czy się godzi, że listów nie czytam, a ja w największych zabawach moich (wiemy jakie to były pod Wiedniem zabawy!) najmniej ich trzy razy czytam, raz kiedy przyjdą, drugi układszy się, kiedy się uwolnię od spraw publicznych, trzeci, kiedy

na nie odpisuję.“ Wreszcie — jedna ze szpilek musiała sięgnąć zbyt głęboko — wyrywa mu się z pod pióra wymówka: „co do miłości, osądźmy się, moja duszko, kto w niej bardziej ziębnieje; we mnie, jeśli jej lata już nie grzeją, serce jednak i umysł zawsze ciepłe, zawsze gorące i jednostajnie kochające. W ostatku, wszak się tak było rzekło, *mon amour*, że też to już miał być *notre tour*, że się od W.Mci mojej duszy karece zaczynać miały — a w tem wcale nie dotrzymują mi słowa.“

Jednak, jak zawsze i jak w każdej okoliczności, list kończy się czule, prośbą serdeczną, aby nietylko myślą, pismem i mową, ale i w rzeczywistości żona okazała, że „kocha nieodmiennie najwierniejszego swego Celadona, który, tem kończąc, całuje wszystkie śliczności najwdzięczniejszej i jedynej Marysieńki swojej.“

Gdy zaraz po tryumfie wiedeńskim pisze swój nieśmiertelny list, zatytułowany: „W namiotach Wezyrskich 13 Septembra w nocy,“ mimowoli wtrąca zdanie ad personam:

„Nie rzekniesz mnie tak, moja duszo, jako wiesz, tatarskie żony mawiać zwykły mężom bez zdobyczy powracającym, żeś ty nie junak, kiedyś się bez zdobyczy powrócił, bo ten, co zdobywa w przedzie być musi.“

Następuje po tem wyliczanie bogatych łupów i szacowanie ich na czerwone złote. Jakżeby jednak omylił się, ktoby z tych słów chciał wnosić, że Sobieski był chciwy na zdobycze materyalne, i że nadzieja łupów odgrywała jakąkolwiek rolę w jego wielkich dziełach wojennych. Natomiast nie ulega wątpliwości, że go Marysieńka całą siłą swej praktycznej, po matce odziedziczonej natury, w tę stronę ciągnęła.

Szczegóły specyalnie wojenne mniej ją zajmowały. Wiedział o tem Sobieski i dlatego pisząc list z nagłówkiem: „Mila od Przeszpurka 19 Septembra“ i wymieniając w nim swoje plany, dodaje nagle, jakby coś sobie przypomniawszy; „W.Mść moja duszo, mniej mile podobno te nasze będziesz wojenne czytała dyskursy, bom to obserwował, wiesz, często, żeś ich, kiedy podczas zkąd przyszły, niebardzo z attencyą słuchała.“ Stwierdza to, cośmy wyżej rzekli, że sprawozdawcza część listów była pisana bardziej „na ręce“ Marysieńki, niż bezpośrednio do niej.

Ale wszystko to jeszcze drobnostki. Trudno wymagać od żony, aby miała koniecznie geniusz męża. Gdy pewne rzeczy nie obchodzą jej w tym stopniu co jego, i to również darowane jej być może. Ale gdy żona, tak bardzo niedorastająca męża, jak Marysieńka, poważa się krytykować go i rady mu dawać, musimy wybuchnąć albo głośnym śmiechem, albo głośniejszem jeszcze oburzeniem.

Sobieskiemu ta zuchwała naiwność żony dopiekła nieraz do żywego.

W jednym z listów pisze z goryczą: „Kończysz WMść, moje serce, naostatek tem *que vous-estes grandement malcontente de moy;* to takie moje szczęście i taka konsolacya!“ Kiedyindziej wyrzeka z żalem niezmiernym, który w ustach tak mocnego męża wzrusza głęboko: „Ja nieborak, coraz się męczę cyfrując, chcąc się doczytać czego miłego, czego wdzięczniejszego, czego pociesznego, do ukontentowania y jakiejkolwiek choć w imaginacyi konsolacyi, a tam jak zaczęto tak kończono, że co się robiło, robi i robić będzie, wszystko źle, wszystko to się podobać nie będzie.“

Z wielkim brakiem taktu, który chyba tylko brakiem serca da się wytłómaczyć, donosi Marysieńka mężowi wszystko, co tylko najzjadliwszego i najgłupszego o nim i o jego wyprawie ludzie wygadują. Doprowadza go to chwilami do rozpaczy. I ten człowiek, z pozoru tak dobroduszny i łatwo ustępujący, wykrzykuje z głęboką boleścią: „da Pan Bóg, myślę temu wszystkiemu i sobie taki uczynić koniec i pokój, jaki jeszcze w imaginacyi podobno nie był ludzkiej.“

Na krótko przed śmiercią, ten Tytan strącony na ziemię, ten bohater, unieruchomiony przez chorobę w fotelu, wypowiada do zaufanego człowieka słowa okropne:

— Po mojej śmierci niechaj ogień pochłonie ziemię—i cóż mię to obchodzi. Niema na tym świecie ani jednego dobrego człowieka— ani jednego.

Gdy zatrutą pessymizmem skargę wygłasza Leopardi, człowiek schorzały, ułomny, brutalnie od uczty życia odtrącony, wydaje nam się to rzeczą prawie naturalną. Ale jakże strasznie brzmi ona w ustach męża, przed którym królowie i narody głowy schylają, któremu Papież miecz poświęcany przysyła, o którym pieśń kościelna, corocznie w rocznicę odsieczy wiedeńskiej w kościołach rzymskich śpiewana, głosi: „Pełne są Niebiosa i ziemia wielkości męztwa Twego!..“

Jak znamienną jest przytem okoliczność, że król wypowiadając obojętność dla wszystkiego i potępienie dla wszystkich, nie uczynił wyjątku ani nawet zastrzeżenia na korzyść „jedynej duszy i serca pociechy, najśliczniejszej i najukochańszej Marysieńki.“ Widocznie, gdy zmysły zamilkły, żaden już głos inny nie podniósł się w jej obronie.

Nie umiała Marysieńka być żoną wielkiego człowieka; nie umiała też być i wdową po nim. Jedno z drugiem chodzi zawsze w parze.

Można powiedzieć, że dopiero po śmierci męża, pospolitość a zarazem drapieżność jej charakteru w całym blasku zajaśniały. Jej walka z najstarszym, znienawidzonym synem, miała epizody przypominające „królewskie“ dramaty Szekspira. Posługiwanie się trupem mężowskim, niby taranem rozbijającym zawarte przed nią wrota zamkowe, dorównywa ohydą najwstrętniejszym scenom krwawych, zbójeckich dziejów Anglii.

Polityczką nigdy Marysieńka nie była, choć miała wielkie do tego pretensye. Jej upodobanie w fałszu, w intrygach, w przerzucaniu się nieustannem od jednej partyi do drugiej, zohydziło ją w końcu wszystkim. I doczekała się zasłużonej nagrody: przybrana ojczyzna wymówiła jej gościnność, a własna przyjąć jej do siebie nie chciała.

Było to gorzkie i otruć mogło... istoty wszakże w rodzaju Marysieńki, obdarzone są od natury „strawnym żołądkiem.“ Eks-królowa, zrobiwszy ostatnią, bezskuteczną próbę wydania się za mąż, uciekła się wreszcie pod opiekę wyrozumiałego na ludzkie słabości Papieża, i osiadła z całą rodziną w Rzymie.

Żyła tam z wielkim dworem, zajmując duży i piękny pałac Odescalchich. Próbowała z początku odgrywać rolę protektorki uczonych i sawantki, o czem już wyżej wspomniano. Gdy się ta próba nie powiodła, oddała się dewocyi, nie zaniedbując wszakże ulubionych intryg i nie wyrzekając się bynajmniej przyjemnostek światowych.

Wiktor Gomulicki.

(*Dokończenie nastąpi*).

---

† Ś. P.

JÓZEF MAJER.

W dniu 3-im b. m. zmarł w Krakowie ś. p. Józef Majer, były prezes Akademii Umiejętności, długoletni filar wszechnicy krakowskiej, nestor współczesnej nauki naszej, znany w kraju i zagranicą, a wielce od swoich i obcych ceniony uczony i obywatel.

Urodził się ś. p. Majer w Krakowie w roku 1808, a już jako głośny z prac swoich w zakresie fizyologii objął katedrę tego przedmiotu na wszechnicy Jagiellońskiej w roku 1850. Sławę uczonego zjednały mu w swoim czasie: „Fizyologia układu nerwowego“ wydana w roku 1857, „Fizyologia zmysłów“ ogłoszona drukiem roku 1862. Niezależnie od specyalności naukowej, którą nader wielostronnie traktował, posiadał nadto zmarły swój wybitny dar organizacyjny, który mu pozwalał w każdej robocie publicznej, uznanej przez niego za owocną, przyjmować udział i do jej pomyślnego rozwoju czynnie się przykładać, a wiele razy dawać impuls i przewodniczyć. Lekcye Majera ściągały słuchaczów z obcych nawet fakultetów, a imieniem jego stała, rzec można, wszechnica krakowska w czasach nawet dla rozwoju nauk w Galicyi niezupełnie przyjaznych.

Nie należał też ś. p. zmarły do tej kategoryi uczonych, którzy zatopieni w specyalności swojej, resztę spraw tego świata i tej ziemi, na której się zrodzili, skłonni są uważać za błahe albo zgoła nieistniejące. Owszem pomyślność zbiorową widział nie w sztucznym rozwoju jednej wyłącznie sfery pracy ludzkiej, ale w tego rodzaju szczerem, sumiennem zharmonizowaniu całości stosunków wewnętrznych, które samo jedno tylko zapewnić może normalny i trwały byt każdej z osobna gałęzi założeń i zadań człowieka. Że takim był pogląd tego męża na obowiązek obywatelski, dowodzi jego dobrowolne usunięcie się ze stanowiska rektora uniwersytetu w epoce, w której w istocie o zrobieniu czegoś dla nauki mogli myśleć tylko ci, co siebie i drugich łudzić umieją — epoce, w której ustąpienie stokroć więcej znaczy, aniżeli pozostanie na miejscu. Objął tę godność znowu w chwili odpowiedniej, mianowicie w r. 1865.

Prac naukowych z przedostatnich nawet czasów została po zmarłym ilość znaczna, został nadto żal szczery i cześć głęboka, składana tym wyjątkom uprzywilejowanym, dla których dobro ogólne jest celem życia, a służba publiczna potrzebą wewnętrzną duszy.

Cześć jego pamięci!

KRONIKA.

Dary i fundacye.

Rada Państwa wyasygnowała do rozporządzenia ministeryum spraw wewnętrznych summę dziewięciu milionów rubli na urządzenie szpitalów dla obłąkanych w całem państwie. Summa ta ma być wypłacaną corocznie, począwszy od roku przyszłego w przeciągu lat dziewięciu.

Obywatelka miasta Wilna ś. p. Kociatkiewiczowa zapisała w testamencie summę 5,000 rs. nadając jej przeznaczenie, wedle dosłownego brzmienia zapisu, na rzecz „Warszawskiego Towarzystwa miłośników ludzkości.“ Ponieważ, jak wiadomo, Warszawa dotąd instytucyi podobnej nie posiada, zwróciła się przeto Rada miejska do wykonawcy testamentu zapisodawczyni z prośbą o wyraźne wskazanie celu, na jaki rzeczony fundusz ma być zużytkowany.

„Prawit. Wiest.“ ogłasza, iż dr. św. teologii ks. Jan Piłsudzki ostatnią wolą swoją z dnia 5 Marca 1784 r. i drugą z dnia 23 Lutego 1791 roku zapisał na konwikt szkoły Kromskiej (dziś gimnazyum Kowieńskie) kapitał, który ze składanymi procentami wynosi obecnie rs. 31,236. Zapisodawca uczynił zastrzeżenie, ażeby z procentu od kapitału wychowywało się w konwikcie 20 młodzieńców synów szlachty, i żeby na każdego wydatkowano rocznie po 250 złotych, za co uczeń taki otrzymać miał stół, mieszkanie i guwernerów.

Podobnie rotmistrz b. wojsk polskich, Franciszek Kontrym, testamentem sporządzonym w dniu 24 Kwietnia i dopełnionym pod datą 10 Maja 1815 roku, przeznaczył fundusz 3,870 rs. na wychowanie trzech biednych uczniów w tejże szkole w ten sposób, ażeby rodzice dawali im tylko ubranie. Wobec tego, że otwarcie konwiktów lub ogólnych kwater uczniowskich w danej chwili jest absolutnie niemożebnem, ministeryum oświaty uznało za konieczne wyjednać Najwyższe zezwolenie na zmianę testamentów w ten sposób, aby z procentów od summ powyższych ustanowione były stypendya.

Z miasta.

Wiadomo dobrze, że jednem z najtrudniejszych zadań każdej rodziny średnich i małych funduszów jest zastosowanie komornego do reszty potrzeb i wydatków domu. Ztwierdzony to pewnik, że komorne nie ma w zasadzie przenosić $^1/_7$ a w ostatnim razie $^1/_6$ rocznych przychodów, jeśli byt rodziny ma być normalnym, prawidłowym, i w zakresie możliwości, bezkłopotliwym. W Warszawie cena mieszkań obala wszelkie wyrachowania i rujnuje wszystkie budżety, bo o zbliżonem choć by przystosowaniu się do tej $^1/_6$ ogółu wydatków mowy być nie może niestety. Jakoż nie zna zapewne nikt rodziny rozporządzającej dochodem stałym 1,000 rs., któraby się zadawalniała mieszkaniem wynajętem za 160 rs., bo za tę cenę można mieć w Warszawie tylko 1 pokój z kuchnią. Człowiek zarabiający u nas 1,000 rs. jeśli nie jest rzemieślnikiem, musi należeć do intelligencyi, a jako taki ma pewne zobowiązania, wynikające ze stosunków rodzinnych i towarzyskich, ma nawyknienia cywilizowane, a wreszcie sam sprawowany zawód wkłada nań obowiązki, które mu mieścić się z rodziną w jednym pokoju nie pozwalają. Normą dla wszystkich takich jest mieszkanie o dwóch pokojach z kuchnią, co na pieniądze znaczy najmniej 250 rs., a zatem nie $^1/_6$ a $^1/_4$ całego rocznego dochodu. Ztąd, wygórowaną cenę komornego, gdyby nawet ustaliła się na czas jakiś, taką, jaka jest obecnie, uważać można jako klęskę powszechną, jako źródło wszystkich trosk i niedoborów w klasie średniej, cóż dopiero powiedzieć o gorączce spekulacyjnej, które ten wyszrubowany czynsz dzierżawny z roku na rok, a niekiedy przy nieopatrzności najmujących i dwa razy do roku podnosi. Dlatego z wszelką słusznością występuje „Słowo“ przeciw niektórym pismom codziennym, upowszechniającym niewiadomo z jakich pobudek horoskopy co do przewidywanej zwyżki placów, a tem samem domów mieszkalnych i mieszkań. Z jednej strony budzi to pewien popłoch między ludnością, która dzisiejszym zobowiązaniom nie mogąc uczynić zadość, skłonić się musi do jakichś sprzecznych z interesami własnymi postanowień — z drugiej podnieca gorączkę spekulacyjną drobnych kapitalistów, znoszących ze wszech stron małe oszczędności swoje w widokach szybkiego zbogacenia. Najbardziej zagrożonym jest tutaj właśnie ów mały kapitalista, bo on najsłabiej się oryentuje w położeniu, i dlatego nigdy podobni z popłochu nie uchodzą cało. Zresztą nie przeciw komu, tylko przeciw takim robią się zamachy podobne; organizatorowie wiedzą, kiedy alarm nastąpi, i oni też nie kto inny zbierają zwykle żniwa tych i tym podobnych nieprawości. Nie pierwsza zresztą Warszawa będzie, o ile sądzić można, w niedalekiej przyszłości, widownią krachu budowlanego. Miał już tę katastrofę Peszt, Wiedeń, Berlin nawet, i w tym samym Berlinie mieszkanie, które w czasie spekulacyi doszło do 600 marek, obecnie wypuszczanem bywa stale za 300 marek. Raczej takiego obniżenia się do dawnego poziomu cen, niż podwyżki komornego wolno nam oczekiwać dzisiaj.

Szkoła.

W Politechnice warszawskiej na rok naukowy nadchodzący, wakuje miejsc wolnych: w oddziale mechanicznym 82 — inżyniersko-budowlanym 68 — chemicznym 45. Egzaminy konkursowe rozpoczną się w dniu 28 Sierpnia.

W pierwszem gimnazyum żeńskiem w Warszawie, podania o przyjęcie wnoszone być mogą w kancelaryi gimnazyalnej od 13 do 27 Sierpnia, od godziny 10 do 12 przed południem. Miejsca wolne we wszystkich klasach, z wyjątkiem drugiej.

Z bruku.

W kronice bieżącej podaje „Słowo“ wiadomość, że nareszcie doczekała się i Warszawa uorganizowanej klaki teatralnej. Stanowić ją ma podobno grono żydków w wieku od lat 15 do 19, gromadzące się podczas przedstawienia na galeryi, po widowisku zaś ustawia się to sympatyczne bractwo przed cukiernią Semadeni'ego albo w bramie teatralnej, i tutaj daje znać o sobie przy pomocy manifestacyi urządzanej dla artystów. Te zgiełkliwe demonstracye bywają przyjazne lub nieprzyjazne, wedle tego rozumie się, czy artysta wszedł w porozumienie z korporacyą lub nie. Klakier za usługi swoje dostaje 5 rs. gotowizną i 10 biletów na galeryę. Były już podobno i przykłady kary wymierzanej na artystach za odrzucenie warunków, kary, objawiającej się sykaniem i świstami, praktykowanemi zazwyczaj w tego rodzaju okazyach. Klaka ma mieć filie w teatrach Małym i Rozmaitości, i tam nawet bezkarniej, a przeto i zuchwalej sobie poczyna, niż w Wielkim.

Już to tam czy rychlej, czy później trochę, zawsze nam się dostanie wszelka zgnilizna zachodnia; dobrze przynajmniej, że tym razem uprawiają ten sport sami tylko żydkowie.

Poczta.

W bieżącym miesiącu wydane zostały nowe przepisy, dotyczące listów w posyłkach zagranicznych. W razie znalezienia przy rewizyi na komorze listu zapieczętowanego, będzie ten ostatni odesłany do właściwego urzędu pocztowego, który przy wręczeniu go adresantowi, ściągnie karę w wysokości jednego rubla. Znalezione zaś w posyłkach listy otwarte bez względu na treść będą zostawiane w posyłkach i doręczane wraz z niemi osobom interesowanym bez żadnej dopłaty.

Dla małej własności.

Towarzystwo Ogrodnicze warszawskie, pragnąc przyjść z pomocą drobnym posiadaczom ziemi — tym mianowicie, którzy dalej od Warszawy mieszkają, zamówiło u ogrodników miejscowych kilka tysięcy drzew owocowych (jabłoni, grusz i czereśni) i te zgłaszającym się odstępywać będzie po cenie nabycia, t. j. po kop. 30 za sztukę, z dołączeniem na koszta opakowania i przesyłki od rs. 1 kop. 25 do 2 rs.—zależnie od ilości.

Wskazówki i rady.

Powidła z wisien.

Dobrze zrobione powidła wiśniowe zastępują w kuchni konfiturę. Wybrać pestki z czarnych kwaśnych wisien, wrzucić w rondel, wsypać na każde dwa funty wisien funt mączki cukrowej, wymieszać i raz zagotować na większym, a następnie smażyć na wolnym ogniu, często drewnianą łyżką mięszając od dna. Można także zamiast sypać cukru zrobić syrop, biorąc na funt cukru kwaterkę wody. Gdy znać, że już od rondla odstają, przefasować przez rzadkie sito druciane lub włosiane. Kto chce, może zostawić bez fasowania, ale muszą być bardzo dojrzałe i dobrze roztarte. Można cukru brać więcej, nawet funt na funt, jeżeli kto chce.

Lucyna Ćwierczakiewiczowa.

☞ Do numeru dzisiejszego dołącza się dodatek z modami.

Kathreinera
KAWA SŁODOWA KNEIPPA



dlatego była polecaną przez księdza Kneippa, ponieważ łączy w sobie dwie ważne zalety: ma smak kawy ziarnistej i dobrze wpływa na zdrowie. Jako artykuł, zastępujący kawę ziarnistą, a również jako domieszka do takowej, zyskuje z dniem każdym coraz więcej zwolenników.

Wystrzegać się należy bezwartościowych naśladownictw i żądać tylko oryginalnych oplombowanych paczek. 81D

Monachium, Akc. Tow. „Livonia"—Ryga.

Fabryka Parasoli i Tokarstwa
H. KIEFFER i S-ka 33

w Warszawie, Bielańska Nr. 4, drugi dom od Senatorskiej

Poleca wybór parasolek i parasoli. Wykonywa obstalunki, pokrycia i reperacye.

SKŁAD MEBLI
Majstrów Stolarskich
A. KLIPPEL i S-ka

ulica Erywańska № 9. 987—25—21

Proszę zwrócić uwagę na markę ochronną.

PAROWA FABRYKA
Kawy Palonej



pod firmą
IMPORT KAWY
L. B. Jankiewicz,
Warszawa, Leszno 68. Telefon.

POLECA
KAWY PALONE,
!! Codziennie świeże !!

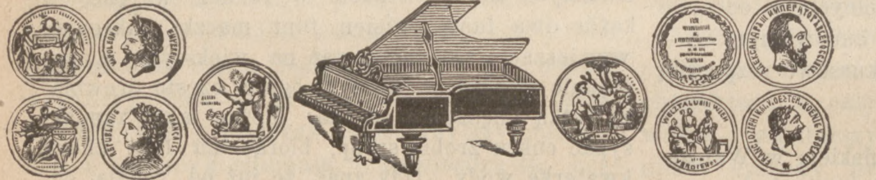
a szczególnie:

Gospodarską	№ **2**	za funt	rb.	0.65
„	№ **1**	„ „	rb.	0.75
Mieszanki:				
Karlsbadzką		„ „	rb.	0.85
Wiesbadeńską		„ „	rb.	1.00
Wiedeńską		„ „	rb.	1.10
Wyłącznie na czarne kawy:				
Deserową	№ **2** . . .	za funt	rb.	1.15
„	№ **1**	„ „	rb.	1.20

W oryginalnych opakowaniach od 1/1 — 1/2 — 1/4—1/8 funta opatrzonych banderolą i znakiem ochronnym.

Sprzedaż detaliczna we wszystkich handlach kolonialnych w Warszawie i na prowincyi, oraz Składach Win zagranicznych **Caves du Grand Hôtel de l'Europe** ulica **Czysta; Grand Caves de Bordeaux, Mazowiecka 20 i J. A. Stegmann, Marszałkowska róg Chmielnej.** 54

Nowootworzony skład dywanów *ul. Erywańska 14.*
p. fir. K. Kruszyński i L. Miciński
Poleca: wybór firanek, obić meblowych chodników i t. p. — Ceny nizkie.
Sprzedaż za gotówkę i na raty. 1028-52-32



MAŁECKI
Fabryka Fortepianów i Pianin
Jedyna fabryka w kraju nagrodzona medalami na wszystkich wystawach wszechświatowych 71M

17. Krakowskie-Przedmieście 17.

BIURO NAUCZYCIELSKIE!
BRONISŁAWY GOLCZEWSKIEJ
Nowotworzone pierwszorzędne kaucyonowane. *Rekomenduje* nauczycieli, nauczycielki bony różnych narodowości. **44 Ś.-Krzyżka 44.** 963—25—22

AKCYJNE TOWARZYSTWO
Fabryki Mebli Wiedeńskich
JAKÓBA i JÓZEFA KOHN



Warszawa, Plac-Teatalny № 11.

Poleca

wielki wybór najgustowniejszych i najelegantszych mebli wiedeńskich,

mianowicie:

MEBLE ZWYCZAJNE, MEBLE FANTAZYJNE, MEBLE BUDUAROWE, MEBLE GABINETOWE, MEBLE SALONOWE i t. p. **wyplatane, wypalane, imitacya skóry w różnych kolorach i deseniach, kryte materyą, skórą, pluszem** i t. p.

☞ Pierwsze źródło tej branży.

CENY PRZYSTĘPNE. 84

Uwaga!!
Maszyny do szycia i wyżymaczki
Wprowadziłem system fabrykacyi amerykański, to jest licząc na ilość robót, obniżyłem ceny dotąd w Warszawie niepraktykowane. Za reperacyę maszyny do szycia **rs. 1**, a wyżymaczki **kop. 50** prócz części dodatkowych, które są na składzie.

Mechanik, Złota 16 między Zielną i Wielką. Maszyny i wyżymaczki nowe i używane są do sprzedania w wielkim wyborze. 77

☞ Nowa Pracownia!
Po długoletniej praktyce za granicą i w kraju, otworzyłem pracownię okryć i kostyumów damskich (genré tailleur). Specyalność kostyumy sportowe. Niniejszem mam zaszczyt polecić się JW. i W. Paniom.

Z uszanowaniem
Jan Bydliński
58 krawiec damski i męzki.
Nowogrodzka 17.

Z dniem 1 Lipca r. b.
ADMINISTRACYA
„Wędrowca"
i
„Wielkiego Atlasu Geograficznego"
przeniesiona została do księgarni Teodora Paprockiego i S-ki w Warszawie, Nowy-Świat 41.

MAGAZYN MEBLI
ANTONIEGO STRÓMIŁO
Bracka Nr. 25.

Poleca: Kredensy, Szafy, Stoły, Łóżka, Umywalnie, Bieliźniarki, całkowite urządzenia pokoi Sypialnych i Stołowych, oraz wielki wybór Mebli wyściełanych.

CENY NIZKIE. 1026-52-32

RESZTKI
materyałów bławatnych, podszewki krawieckie, madepalam poleca **bardzo tanio**
W. MORGENSTERN
70 *Graniczna № 9, m. 10.*

Do nabycia w księgarniach podręcznik naukowy pedagoga **Reussnera**
„SAMOUCZEK"
Polsko - Francuski, najlepsza, najnowsza, najłatwiejsza metoda do bardzo prędkiego nauczenia się francuskiego języka **bez nauczyciela**, z objaśnieniem wymowy i akcentowania, **I-szy kurs** kop. 1.20, **II-gi kurs** kop. 3.20— **Gramatyka Polsko - Francuska**, koq. 1.20, lub całe dzieło w **47**-iu zeszytach, każdy po kop. 15 (poczta kop. 18). Na zaliczkę pocztową wysyła się **tylko 20, 10,** lub przynajmniej **6 zeszytów**. Każdy nabywający wszystkie **47 zeszytów „Samouczka"** wprost od **autora**, otrzyma jako **premium bezpłatne** dzieło wartości kop. **1.20**.

Wypisy Francuskie (Morceaux Choisis) ze słownikiem w 4 jęzkach, zeszyty po 15 k. (poczta 18 k.)

SAMOUCZEK Polsko-Rosyjski. Kurs Niższy 14 zeszytów, **Kurs Wyższy** 18 zeszytów po kop. 10 (poczta kop. 13). Na poczta doplata do każdego rubla po 25 k. Na żądanie wysyła się **bezpłatnie** I-y zeszyt **„Samouczka" Francuskiego i Roskiego.** Skład główny u autora **(Reussnera)**, ul. **Złota № 6**, w Warszawie. 87

Dozwolone przez Warszawski Urząd Lekarski na ogólnych zasadach handlu



„WENEZUELA"
wynalazku
SZYMONA KOHENA
w Warszawie.

Usuwa **piegi i plamy skórne**, oraz udelikatnia, gładzi i nadaje białość cerze. **Sprzedaż** w składach Aptecznych i Perfumerjach. 68

Główny skład Dzika № 9.

Słoik 75 kop.

Broszki, Bransolety, Kolczyki Pierścionki, Spinki, Szpilki
i t. p. poleca 27
Pracownia Jubilerska
J. LIPOWSKI i S-ka
Krak.-Przedm. 71 m. 9, I-sze piętro.
Wyroby własne gustowne. Ceny fabryczne

Dozw. przez Urz. lek. za N. 337 na ogól. zas. handl.

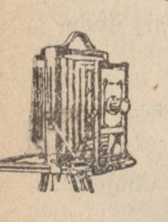


PUDER IRIS
nieszkodliwy, dostać można w składach aptecznych i perfumeryjnych, prawdziwy tylko w blaszanem opakowaniu z podpisem **H. Lachs.** Pudełko kop. 15. 30 i 50. **Główny Skład Solna № 9.**

987—25—23

Łyżki, widelce, noże,
oraz przedmioty platerowane zniszczone i wytarte pokrywa na nowo srebrem i złotem po cenach możliwie nizkich
TEOFIL PYCZ
4, Miodowa 4, w Warszawie.

Skład aparatów i potrzeb do fotografii
P. LEBIEDZIŃSKIEGO



Warszawa. Krak.-Przedmieście № 65, I-sze piętro.

POLECA: Aparaty fotograficzne ręczne najnowszej konstrukcyi od rs. 6 do 200. Aparaty fotograficzne podróżne. Klisze, papiery fotograficzne, chemikalja i wszelkie potrzeby do fotografii. **Towar tylko wyborowy. Wielki wybór nowości.** Cennik illustrowany gratis i francò. Pozostałe z zeszłorocznego sezonu: Aparaty fotograficzne nowe i używane—wyprzedają się z ustępstwem 30—50%. 50

Zakład Stolarski
D. SIARKIEWICZA
w Warszawie,
Grzybowska Nr. 62.

Przyjmuje wszelkie roboty stolarskie, meblowę budowlane, urządzenia sklepowe i t. d. Wyrób staranny. **Ceny nizkie.** 19



K. M. Schröder
Nowy Świat 24.

Skład fortepianów i pianin. Wynajem i sprzedaż na raty.

Telefon 1288. **Cenniki gratis i franco.** 944—53—48

APTEKA K. WENDY
45. Krakowskie Przedmieście 45.
45 **w Warszawie.**

Wody mineralne wszystkich źródeł naturalne i sztuczne.

Дозволено Ценэурою Варшава, 30 Iюня 1899 г. Warszawa. Druk Emila Skiwskiego. Redaktor Wydawca Jan Skiwski. DODATEK.

Edmund Chojecki.

ALKHADAR

Ustęp z życia ojców naszych.

(Ciąg dalszy).

Wilczek w gorących wyrazach odezwał się do przyjaciół obojej płci, zaczerpnął nadto pełną ręką w kieszeni Juliusza, i posłał Sokolnikowi znaczną sumę dla przyspieszenia sprawy podarkami, zaprosinami, właściwie umieszczoną brzęczącą gotówką.

Magnat rozmnożył się w dziesięcioro; od rana do nocy uginał krzyża, kurczył się we dwoje, wydzwaniał na wszystkie tony piosenkę o zasługach bankiera, o przywiązaniu jego do rządu, do księcia kanclerza, do cesarskiej rodziny. Sokolnik dał w tym razie dowody niepośledniej uczynności, pokazał, że umie czuć obowiązki pokrewnych węzłów, że dla szczęścia blizkich swemu sercu umie się poświęcać.

Świątynia Tytułu otwarła wreszcie podwoje dla nowego lewity; nazwisko Dahlmana zaległo w złotej księdze austryackich przywilejowców. Gubernator miasta Lwowa otrzymał rozkaz uroczystego wręczenia bankierowi upragnionego dyplomu. Stugębna wieść atoli, dniem wprzódy roztrąbiła zaszczyt, jakim w nieprzebranem miłosierdziu Cesarz jegomość raczył ozdabiać Galicyę; okoliczne miasta zatrzęsły się ze wzruszenia i podziwu; na giełdzie lwowskiej przez cały dzień odłożono na bok swarliwe szachrajstwa, udzielano sobie nawzajem pogłoski, wznoszono ręce do nieba, zdumiewano się nad szczęściem człowieka, który od początku zawodu, we wszelkich przedsięwzięciach fortunne tylko losy spotykał.

Jeden z magnatów apostolskiej korony, znajomy później w krwawych dziejach austryackiego wstecznictwa, książę Windishgraetz, zwykł był często powtarzać, że u niego człowiek zaczynał się dopiero od barona. Dykteryjka ta, wówczas już powszechnie wiadoma, głęboko niegdyś oburzała Dahlmana; później atoli po wręczeniu mu dyplomu, bankier jął wpadać na myśl, że czeski magnat niezupełnie się mylił, że w istocie, człowiek wtedy tylko czuł się w pełni własnej godności, gdy z każdym członkiem ludzkiego społeczeństwa, jak z równym sobie mógł przestawać. O równości tej, w stanie mieszczańskim marzyć było niepodobna; w możnowładzkich tylko szeregach, człowiek nie miał upokorzenia za każdym krokiem przed wyższymi się uniżać, co więcej, sam nabierał prawa spoglądania z góry na zdawkową gawiedź.

Bankier ofuknął jednego z podwładnych rachmistrzów, który w temże oka mgnieniu, gdy świeżo ubaronowany patron wracał z dyplomem od gubernatora, poważył się przedstawiać mu do zatwierdzenia żydowski jakiś rachunek; świeży dygnitarz zgromił i wystraszył kupczyka, choćby dla tego jedynie, aby dać mu poznać, z kim odtąd w jego osobie hołota miała do czynienia.

Zaledwie przemyślnik znalazł się w swoim gabinecie, aliści rój pieszych zaczernił przed jego drzwiami; powozy zajeżdżały jeden za drugim, wychłaniając przybyszów z powinszowaniami, z nadzieją pierwszego powitania nowego dostojnika.

Na czele uradowanej lub udającej radość czeredy, wtargnął Wilczek.

Drzwi przed nim tylko się otwarły; reszta ciżby musiała poprzestać na udowodnieniu swej czołobitności, złożeniem u odźwiernego nazwisk. Baron obiecywał sobie odwdzięczyć znajomym na walnej uroczystości, tymczasem jednak pragnął sam na sam pozostać z moralnym wierzycielem swego dyplomu, i jako człek rzetelny naprzód wypłacić się, dotrzymać święcie zobowiązań, następnie dopiero z czystym bilansem sumienia oddać się radości i zabawie.

Wilczek w krótkich wyrazach wynurzył baronowi powinszowanie, uścisnął mu rękę, ale oznaki te nie wystarczały rozfalonej duszy bankiera; tłumione uczucie szczęścia dopominało się wywnętrzenia. Baron padł w objęcia Grafa, pocałował go z dubeltówki w oba policzki, przytulił do serca z dawną mieszczańskę siłą, aż żebra w nim zatrzeszczały.

Wilczek oczy na wierzch wysadził, chciał już protestować, baron atoli sam zdziwiony niezwykłym napadem krzepkości, opuścił ramiona i rzucił się w krzesło, wskazując drugie podobneż gościowi,

— Jesteśmy sami — rzekł z iskrzącym uśmiechem — kazałem nikogo nie wpuszczać. Możemy z sobą pomówić otwarcie; wszak wiesz panie Władysławie, że znalazłeś we mnie szczerego przyjaciela — że niema rzeczy w świecie, którejbym ci odmówił, że nawzajem... liczę na twoją przyjaźń.

Bankier uciął głos, nie wiedział jak zacząć; Wilczek obcesem zagabnięty, szukał po głowie stosownej uczepki i wyraźnie zmęczony jąkał zaręczenia o wzajemności uczuć, o głębokim szacunku, o gotowości swoich służb.

— Nie wątpię — odparł Dahlman — nie wątpię; u ludzi przyzwoicie urodzonych co w sercu to na języku. Dam wreszcie dowód zaufania, jaki pokładam w wartości naszych stosunków, odwołując się do sądu kochanego pana w sprawie żywotnie mnie obchodzącej; uprzedzam tylko, że zdanie to będzie wyrokiem, który poprzysięgam spełnić co do joty; radzę więc sędziemu wziąść rzecz na pilną uwagę.

— Jestem gotów — rzekł Wilczek, ośmielony rubaszną dobrodusznością i grzmiącym śmiechem bankiera — w wydaniu wyroku, jakikolwiek on będzie, posłucham tylko głosu sumienia.

— Tem lepiej; powtarzam dane słowo. Jestem przekonany, że na dobre mi wyjdzie nieograniczone moje zaufanie. Idzie o rzecz ważną, nie taję. Jak sam widzisz, panie Władysławie, z każdym dniem przybywa mi na głowie siwizny; zaczynam poczuwać ciężar wieku. Od dziecka prawie wprzągłem się do pracy, nie szczędziłem trudów ani zachodów; los uczciwie wynagrodził moje usiłowania, ależ i losu nadużywać nie należy. W naszym stanie, czyli raczej w kupieckim, noga łatwo może się pośliznąć; czas przytem wypocząć, zakosztować owoców tyloletnich kłopotów. Jak sądzisz — gdybym zlikwidował rachunki i zamknął dom handlowy?... Pytam otwarcie — co myślisz o podobnym zamiarze.

Wilczek osłupiał na chwilę; nie tego spodziewał się pytania. Bankier pochylony, z rękami wspartemi na kolanach, patrzył mu w oczy, jakgdyby chciał w nie wskoczyć, i czekał na odpowiedź.

— Wypocząć?.. zapewne; na wypoczynek nigdy niezawcześnie; człowiek raz tylko żyje na ziemi. Wyznać wreszcie muszę, że sprawa to czysto handlowa; nie mam w tych rzeczach doświadczenia, w istocie, sam nie wiem co odpowiedzieć.

— Cha, cha, cha — darmo!... obiecałeś, musisz dotrzymać słowa. Zamknąć dom lub prowadzić dalej?... radzę się twego przeczucia, a może nawet i własnego interesu; podobno bowiem.. jeśli się nie mylę... wypadnie mi złożyć rachunki przed tobą — jakbym je złożył przed synem... gdybym miał syna rodzonego w twoim wieku.

— Panie Dahlman!... tyle dobroci!... uprzedzasz pan moje życzenia. Po tem co usłyszałem, wolno mi będzie zapewne odezwać się, wynurzyć najgorętsze życzenia i nadzieje mojego serca?

— Jak niema być wolno, kochany Władziu?... przebacz, że cię tak poufale nazywam; czyliż nie jesteś we własnym domu? Mam i ja wzrok nie od parady; widzę, co dzieje się pod moim dachem, oddawna uważam, że nie sama przyjemność mojego towarzystwa zwabia cię w nasze progi. Rzecz zwyczajna! chowam na wydanie dobrą i nieszpetną dziewczynę; zgodzisz się, że na świecie, wiele jest gorszych od mojej córki?

— Panna Karolina jest aniołem dobroci; szczęśliwe życie, któremu przyjdą w pomoc znakomite jej zalety, i gdybyś pan udzielił mi prawa do powzięcia podobnych marzeń, gdybym był pewny, że potrafię uzyskać łaskawe pozwolenie szanownego ojca — panie Dahlman, pożegnałbym się z życzeniami; nie pozostałoby mi nic do żądania.

— Co do mnie — odparł bankier — jedno tylko słowo mam do powiedzenia. Jeżeli — jak wreszcie spodziewam się i wnoszę — córka przystanie na związek, który pod wszelkimi względy zaszczyt naszemu domowi przynosi, ojciec schyla głowę przed wyborem swego dziecięcia. Niechajże dzień dzisiejszy dopełni miary szczęścia! — oto moja ręka panie Władysławie, albo raczej zięciu mój, jeżeli miłym ci ten wyraz.

Nastąpił znowu upadek we wzajemne objęcia i długie uściśnienia; bankier śmiał się do rozpuku, Wilczek atoli, zamroczył nagle wyjaśnione dotąd oblicze, przysunął się ku stołowi i kreśląc ołówkiem, dla zaprzątnięcia

wzroku, bezładne jakieś znaki, rzekł niepewnym choć poważnym głosem.

— Rzecz tak bystro, tak niespodzianie się rozwiązała — wybacz mi Pan, jeżeli nie miałem czasu uprzedzić go o pewnych ważnych szczegółach, które mniej pomyślnie może wpłynęłyby na jego postanowienie. Honor nakazuje mi nic przed panem nie taić — jeszcze nieodeszliśmy od ołtarza.

— I cóż takiego? — przerwał wesoło baron, przewidując wyznanie — dziecinne jakie przeszkody, skrupuły delikatnego sumienia, zobowiązania zaciągnięte w latach burzliwej młodości?... dalejże — naprzód z temi trudnościami!... we dwóch możeć damy im radę.

— Interesa moje — majątek — niegdyś świetny... dziś nie mogę ukrywać — w opłakanym stanie. Powinienem był najprzód o tem wspomnieć; w porównaniu z dostatkami panny Karoliny, z mojej strony, nader mało, a może nawet nic nie przynoszę.

Bankier zerwał się z krzesła, gwałtownym ruchem pogrążył ręce w kieszeniach; chciał udać oburzenie, ale uśmiechu z ust spędzić nie umiał.

— I cóż dalej? — zawołał — i nic więcej?.. cha, cha — wybornie!... widzę, że zawczasu muszę przygotować się na stosowanie peror kochanemu zięciowi. I któż tu wspomina o pieniądzach?... W sprawach serca, uczucia, jakiż z przyzwoitego towarzystwa człowiek pobiegnie najprzód do hypoteki?... Z głodu niepomrzemy — mogę ci przysiądz, jeżeli zaś majątek twój był niegdyś świetnym, postaramy się wrócić mu należyty blask. Tylkoż na miłość Boską, panie Władysławie, przyrzecz mi, że nigdy nie wspomnisz o interesach, ani zatroszczysz się o rzeczy, których uporządkowanie, z prawa, z wieku i z doświadczenia, na mnie samym polega. Chwalę troskliwość o pieniężne względy — sam dałem jej liczne dowody, wyznam przecie, że w tym razie daleko mnie zostawiłeś za sobą. Od czasu, jak zaszczycasz nas twemi odwiedzinami, nie pomyślałem o kwestyi majątkowej; odgadywałem, że córka moja wpadła ci w oko, ale nigdy nie zastanowiłem się, czy nam miliony, czy pusty worek przynosisz. Kochasz moją dziewczynę, my kochamy cię wzajemnie; łączysz w sobie rzadkie przymioty — czegóż więcej potrzeba? Ja w człowieku duszę cenię — serce, wychowanie, moralność, rozum, to mi prawdziwa zasługa! o resztę nie pytam i nie dbam, zwłaszcza, gdzie idzie o szczęście mojego dziecka.

— Szlachetne słowa panie Dahlman, tłumaczą one wysoki szacunek, jakim świat pana otacza. Dla mnie samego na ziemi, bez rodziny, bez blizkich krewnych, niesłychany to los znaleść w jednym dniu tyle drogich związków. Wierzaj pan, że potrafię zadość uczynić powinnościom mego serca, przyrzekam nadto, że we wszystkich praktycznych kwestyach życia odwołam się do rad mojego teścia, i takowe gorliwie i pilnie wypełnię.

Bankier umilkł, zamyślił się — z kolei widno, miał także ważną jakąś uwagę do nadmienienia; szukał wątku po głowie i rzekł po chwilowym przestanku:

— W interesach, dopóki przynajmniej nie staniemy na czysto, rady moje nie będą bez korzyści; przywykłem rozgmatwywać najsilniej zaplątane węzły, sądzę zaś, że z massą podobnych przyjdzie nam mieć do czynienia. Mniejsza o nie; gdzie nie dadzą się rozwikłać, tam je rozetniemy. Skoro jednak raz już wszczęliśmy rozmowę przyjacielską, niechajże każdy z nas wyjawi ostatnią myśl, pokaże dno serca; lepiej zrozumieć się zawczasu, niż później narażać na przykre skutki nieporozumienia. Rzecz między nami ułożona, wprzód atoli nim się dopełni, pragnąłbym Panie Władysławie położyć ci jeden warunek, albo raczej wymódz na tobie przychylenie się do jednej mojej prośby. Uprzedzam, że nie wymagam nic niepodobnego; warunek dla ciebie łatwy, dla mnie konieczny pod względem spokoju, szczęścia mojego, a zwłaszcza też mojej córki.

— W takim razie — rzekł Wilczek — dość go wymienić; jakakolwiek będzie treść, możesz Pan uważać ja za przyjętą, za dopełnioną.

— Przyjmuję z wdzięcznością zapewnienie i dziękuję za mnie i za moją córkę. Prośba moja posłuży ci za dowód wagi, jaką przywiązuję do naszych związków. Każdy wiek ma swoje upodobania, panie Władysławie. W młodości, człowiek rad goni za niebezpieczeństwem, igra z życiem, któremu nie przypuszcza granic. Zabawki te dadzą się usprawiedliwić w tym, kto sam żyje na ziemi, kto po sobie nie zostawia nikogo; czyja śmierć może wzbudzić żal przyjaciół, ale nikogo nie okrywa grubą żałobą. Małżonkowi, ojcu, igraszki podobne nie przystoją.

Dotąd w Galicyi, gdzie tylko mowa o pojedynku, można zaręczyć, że hrabia Wilczek w nim celebruje. Zręczność i szczęście umieją także wypowiadać służbę; przedsięwzięcia handlowe, oparte nie na przypadku ale na ścisłem wyrachowaniu często zawodzą, cóż dopiero rzec o spotkaniach, gdzie według przysłowia człowiek strzela, a los kule roznosi?

Posłuchaj drogi mój zięciu: pod nieustannem zagrożeniem ciosu łatwo mogącego w ciebie uderzyć, córka moja nie znajdzie rękojmi szczęścia; ja sam, napróżno szukałbym chwili spokoju — interesa nawet nie dadzą korzystnie się urządzić, jeżeli główna ich sprężyna ciągle będzie narażaną na potrzaskanie. W imię zatem tylu świętych względów, zaklinam cię — daj mi zapewnienie, że odtąd zaprzestaniesz tych strasznych zaczepek, że nie zechcesz więcej słyszeć o pojedynkach.

— Pojmuję pańską troskliwość — odrzekł Wilczek z uśmiechem — wyznać jednak muszę, że w obecnej chwili jest ona zbyteczną. Rzecz jasna, że dopóki człowiek sam jeden pędzi czas przed sobą, póty nic go nie przywiązuje do życia; niedba o nie, rzuca niem, jak przedmiotem bez zastosowania, bez wartości. Tęsknota i nuda pchają go do wzruszeń; trzeba przecie czemś życie zapełnić. Dziś atoli, gdy serce moje zajęte jednem tylko uczuciem, dla innego niema już przystępu. Sam wreszcie, jeżeli mam prawdę wyjawić, czuję się zmęczony dotychczasowym trybem moim, sam pragnę wypoczynku, spokoju; chcę odetchnąć, odrodzić się w czystem przywiązaniu, w pożytecznej pracy. Rozpędź pan troski; upewniam go uroczyście, że skoro usłyszysz o jakim pojedynku w Galicyi Wilczek żadnego w nim nie będzie miał udziału.

— Hm?... westchnął bankier niezupełnie przekonany — z dawnemi zwyczajami niełatwo w jednym dniu wyrzec się wspólki; gorącej krwi jednym podmuchem nie wystudzisz. Słowa twoje panie Władysławie, dodają mi zaufania — nie przeczę; byłbym atoli daleko spokojniejszym, gdybyś chciał wyraźnie mi przyrzec, święcie zaręczyć, że w żadnym wypadku nie chwycisz broni w rękę, że uszanujesz życie twoje i szczęście twojej żony, i pomyślny obrót naszych interesów.

— Ależ panie Dahlman, podobnego zobowiązania żaden człowiek honorowy przyjąć nie zdoła. Są w życiu wypadki, są położenia, z których inną drogą wybrnąć nie można. Nie dawać powodu, ustępować, unikać zaczepki — rozumiem i przyrzekam; ale dotknięty do żywego w mojej godności, sam wyzwany, zaczepiony — dla czci nazwiska, dla honoru rodziny, powinienem...

— Daremne obawy!... ciebie nikt nie zaczepi; prędzej Sinie, Eskelesowi, lub Rotszyldom zaprotestują weksel. Świat zna aż nadto kapitał odwagi, jakim rozrządzasz i szczęście nieodstępne ci w podobnych zajściach; nielada kto zajrzy ci w oczy — wreszcie, czyliż nie jesteś powszechnie kochanym, czyliż nie liczysz tylu przyjaciół ilu znajomych?... Nie, nie — zaczepki nie należy się lękać; pod tym względem jestem zupełnie spokojny.

— Pod wszystkimi względami zaniechaj pan frasunku. Związałem się przez rzecznieniem; jeszcze raz je powtarzam i zaręczam, że w żadnej chwili życia o niem nie zapomnę.

— Zgoda — dobrze, ale czy nie lepiej byłoby ubezpieczyć się przeciw przypadkowi w sposób jak można najpewniejszy. Dla żywych charakterów nigdy dość hamulca. Wszakże tu idzie o spokój twojej żony, o własne twoje szczęście kochany panie Władysławie. Wierzaj mojemu doświadczeniu i przebacz naleganiom; gdybyś chciał zatwierdzić zobowiązanie kilkoma wyrazami na piśmie, kamień odwaliłbyś nam z piersi, rozpędziłbyś tę jedyną, lekką chmurkę naszego życia. Słowa ulatują, łatwo wpadają w zapomnienie, skoro jednak człowiek rzetelny się opisze, dwa razy pomyśli zanim przełamie umowę. Co myślisz?... oto papier i pióro — kilka wyrazów — pokażę je Karolci; rozpłacze się z radości.

— Skrypt na spokojność! — czemuż nie na stemplowym papierze? — odrzekł Wilczek wesoło.

(Dalszy ciąg nastąpi).